

# Wyprawa Krym 4x4 2011

## I.

Tegoroczne wakacje miały być inne niż zwykle – dalekie od cywilizacji i codziennego zgiełku, w zgodzie z naturą i naszą motoryzacyjną pasją. Wybór padł na Rumunię. Zakupiliśmy mapy i przewodniki, przejrzelśmy internetowe relacje z wypraw do tego kraju i rozpoczęliśmy układanie trasy, nanosząc ją na zakupioną mapę. W poszukiwaniu kolejnych ciekawych miejsc postanowiliśmy zajrzeć na forum Land Rovera, gdzie natknęliśmy się na niezmiernie interesującą propozycję last minute: wyprawa na Krym dokładnie w czasie naszego planowanego wyjazdu do Rumunii. Decyzja była jednogłówna. Jedziemy na Krym!

Niestety chcieć to nie zawsze móc. Wszystko składało się pięknie do momentu, gdy okazało się, że paszport Chojnego kilka dni temu stracił ważność. Zbieg okoliczności sprawił, że o paszport walczył bez skutku w Kolonii i Frankfurtu. Straciliśmy wszelką nadzieję, gdyż czas oczekiwania wynosił 30 dni, podczas gdy do planowanego wyjazdu pozostały dwie doby. Postanowiliśmy nie poddawać się i walczyć do końca. Złożyliśmy wniosek we wtorek o godz. 13.00, załączając pismo wyjaśniające naszą sytuację wraz z rachunkami za zakup menażki, namiotu, prowiantu, zapasów wody, mapy, przewodnika i innych niezbędnych artykułów, np. kremu do opalania. Nasza sytuacja była tragiczna. Pani urzędniczka określiła nasze szanse na zerowe. I wtedy stał się cud! Po zapoznaniu się z wnioskiem, a w szczególności z załącznikami kierownik wydziału zgodził się na przyspieszony tryb wydania paszportu. Ten cud rozpoczął lawinę zdarzeń. W 24 godziny paszport był wydrukowany, a w następne 24 godziny – przysłany z Warszawy, uwierzytelniony i o 16.30 odebrany. Później już tylko szybkie pakowanie i start na granicę! Udało się! „Jedziemy na Krym” stało się rzeczywistością.

## II.

Stoimy na granicy w Korczowej. Za moment świt. Jak za dawnych czasów, z daleka słychać symfonię klaksonów zdenerwowanych kierowców TIR-ów. Przypominają nam się czasy, kiedy z zazdrością patrzyliśmy na pas dla „lepszych”, czyli obywateli UE. Teraz my stoimy na tym pasie, patrząc ze współczuciem na długą kolejkę wołg, ład i starych volkswagenów z ukraińskimi rejestracjami. Znaleźliśmy w radio stację „LVIV” – pierwszy kontakt z Ukrainą nawiązany! Po chwili przyszła refleksja – przecież oni śpiewają po włosku!

Po półtorej godziny stania w kolejce dla „uprzywilejowanych” doszliśmy do wniosku, że bycie w Unii nie zawsze popłaca. Ukraińskie łądy i wołgi dawno odprawione, a my nadal stoimy w miejscu. Czas skontaktować się z ekipą z Landkliniki, która czeka na nas na granicy. Po telefonie podeszła do nas grupka uśmiechniętych osób, przywitaliśmy się i uradziliśmy, że wjadą przed nas do kolejki. Po chwili naszym zdziwionym oczom ukazały się ONE – wyłoniły się z mroku - cztery wyszpejowane Dyskoteki: każda podwyższona co najmniej o małego fiata, na oponach MT, ze snorkelami, bagażnikami dachowymi, wyciągarkami i całym osprzętem. W tym momencie byliśmy gotowi zawrócić i szybkim tempem udać się samotnie do Rumunii. Jednak po krótkiej rozmowie nasi nowi koledzy uświadomili nam, że wyjazd jest stricte turystyczny, nie zamierzają szaleć daleko od domu, a w razie czego nas wyciągną. Trochę nas to uspokoiło, ale nie do końca im wierzyliśmy. Po czasie kobieca intuicja znowu się sprawdziła, ale o tym później.



### III.

Jedną z naszych obaw był strach przed kiepskiej jakości paliwem na Ukrainie. Zakupiliśmy kilka ulepszcaczy, ale obawy okazały się zupełnie niepotrzebne. Droga usiana była gęsto stacjami Shella z dieslem V-Power, którym to poiiliśmy Forka. Po kilkunastogodzinnej jeździe czas na pierwszy nocleg, którego miejsce wyznaczył kierownik wyprawy – Miłosz vel Rzeźnik (ksywka ta powinna nam dać do myślenia, ale chyba bardzo chcieliśmy jechać na Krym). Czas zapomnieć o luksusach – nocleg w samochodzie maksymalnie 4 godziny. O 5.00 rano pobudka, szybkie śniadanie i po ekspresowej integracji z miejscowymi konikami i bocianami ruszamy w dalszą drogę. Jeżeli kiedykolwiek narzekaliśmy na polskie drogi, cofamy wszystko to, co wcześniej powiedzieliśmy. Przy ukraińskich polskie szosy są gładkie jak stół.



Pierwsza próba terenowa dla Forka miała miejsce podczas zjazdu na popołudniowy popas i kawę nad rzeką. Zjazd poszedł gładko, choć nie byliśmy pewni, czy wrócimy na górę. Nad rzeką mieliśmy piknik, dokarmiliśmy miejscowego psiaka, który odwiedził nas i koniecznie chciał się z nami zabrać w dalszą drogę oraz zasmakowaliśmy lokalnego przysmaku – gotowanych raków. Wracające pod górę na asfalt LandRovera przypomniały nam, że jedziemy SUV-em, a nie terenówką. Nasz Forek nie podzielił naszych obaw i bez problemu podjechał pod stromy podjazd. Wjazd uważaliśmy za naprawdę trudny. W drodze powrotnej również zatrzymaliśmy się w tym samym miejscu na nocleg. Tym razem podjazd nie był już przerażającą górką, a jedynie śmiesznią nierównością terenu.



#### IV.

W Polsce nasłuchaliśmy się wielu historii o lokalnych stróżach prawa, którzy uprzykrzają życie turystom. Nasza ekipa po raz pierwszy miała z nimi do czynienia w Krasnopierekopsku, gdy nasz konwój przekroczył dozwoloną prędkość. Za całą grupę ucierpiał przewodnik stada. Po krótkich negocjacjach stanęło na 140 hrywnach ustawowego mandatu. Wbrew pozorom nie zepsuło nam to humorów i ruszyliśmy w dalszą drogę. W okolicach Kersonia Monika, Bartek i Kacper pojechali odebrać Romana – naszego nowego ukraińskiego współtowarzysza podróży, a przewodnik stada postanowił zapoznać nas z lokalną pustynią. Podczas dojazdu gruntowymi drogami dyskutowaliśmy nad sensem pchania się Forkiem na pustynię, szczególnie że w planie było, aby ją przeciąć w poprzek na azymut. W razie czego koledzy mieli pomóc. Pierwszy ruszył Miłosz, sprawdzając trasę, następnie Karol i Tomek. My trzymaliśmy się na końcu, ostrożnie

badając trasę. Na początku przejazd nie był trudny, dopóki nie dojechaliśmy do pierwszej wydmy, gdzie nasi koledzy postanowili pohasać. Wynik – pierwszy zakopany Landek i pierwsza przygoda z wyciągarkami. Forek również się zakopał, ale mając w pamięci rady Dyrekcji, wyłączyliśmy kontrolę trakcji, co bardzo ułatwiło jazdę w kopnym piasku. Niska masa Forka w porównaniu z Landkami oraz opony zdecydowanie nie terenowe, zwłaszcza po trasie szosowej na Plejadach, ułatwiły nam zadanie. Oczywiście zdarzyło się zakopać jeszcze kilka razy, gdy zmuszeni byliśmy się zatrzymać, ale wystarczyło lekkie popchnięcie i Forek jechał dalej. To była nasza pierwsza prawdziwa próba terenowa! Udało się i po kilku godzinach, po przejechaniu wszerek całej pustyni, z ulgą wyjechaliśmy na ubitą drogę.





V.

Trzeci dzień wyprawy. Obudziliśmy się na pięknym cyplu nad Morzem Czarnym. Po wyjściu z namiotu zobaczyliśmy, że nasi sąsiedzi - Gosia i Karol – już pluskają się w morzu, a Asia i Tomek szykują posiłek. Kąpiel w morzu, śniadanko z pyszną baklawą, na którą namówiła nas Helenka, sprzedawaną przez przesympatyczną miejscową staruszkę, i ruszamy dalej.

Miłosz obiecał nam piękne klify. Pierwsza plaża w rezerwacie wydała się nam za bardzo zaludniona, więc pojechaliśmy dalej. Po krótkiej przeprawie terenowej, podczas której Forek miał okazję pokazać piękny wykrzyż na dwóch równoległych rowach, zobaczyliśmy w oddali klify, lecz wcześniej obiecującą pustą plażę. Miłosz pojechał na przespīgi. Za nim wybrały się trzy pozostałe LandRovery. Okazało się, że miejsce jest piękne, tylko trochę bagniste. Najpierw utopił się Miłosz, za nim spieszący mu z pomocą Tomek i żądny przygód Karol. Został tylko Landek Bartka i Forek. Sytuacja była patowa, bo auta tkwiły w takiej glinie, że nie można było ich ruszyć. W tej kryzysowej sytuacji nie pozostało nic innego, jak chwycić za łopaty i pomóc kolegom. Jeden Landek wyciągał pozostałe, a Forek mu pomagał, służąc za kotwicę. Bądźmy jednak szczerzy – gdyby nie łopaty, lifty, pasy i wyciągarki, miejsce to byłoby naszym kolejnym noclegiem. Po 4 godzinach odkopywania i przesuwania pojazdów o kilka milimetrów udało się wyciągnąć jednego Landka. Z pomocą już dwóch wolnych Dyskotek i wyciągarek pozostałe dwa auta zostały wydobyte z błota. Z późniejszej relacji miejscowych dowiedzieliśmy się, że kilka lat temu wojsko podczas manewrów utopiło w tym miejscu czołg, który trzeba było wyciągać siedmioma innymi czołgami. Po pełnym sukcesie koledzy gotowi byli wyciągać czołgi.



Do miejsca kolejnego noclegu droga prowadziła szczytem pięknego klifowego wybrzeża. Dojazd do tego miejsca był oczywiście również terenowy – po szutrowej drodze, usianej kamieniami, ze stromymi zjazdami i podjazdami. Kamienie omijaliśmy z daleka, bo Forek miał opony nisko profilowe, ale na dużych przechyłach i stromych podjazdach doskonale dawał sobie radę. Szczerze mówiąc, na tych drogach dawały też radę stare łady, prowadzone przez sprawnych miejscowych kierowców. Po drodze obejrzelśmy zachwycający zachód słońca nad Morzem Czarnym. Zapadł zmrok. Poprzedzające nas LandRover'y zjechały z drogi w mroki stepu. Już w ciemnościach rozbiliśmy obóz na kształt indiańskiej wioski.

Zjedliśmy kolację, wymieniliśmy się naszymi spostrzeżeniami i poszliśmy spać do samochodu.

## VI.

Po doświadczeniu z namiotem w dniu poprzednim doszliśmy do wniosku, że dużo wygodniej jest spać w aucie po złożeniu tylnych siedzeń. Zupełnie nie rozumiemy, dlaczego w folderze reklamowym w rozdziale dotyczącym bagażnika nie jest wymieniona funkcja dwuosobowego łóżka o wymiarach 120 cm na 190 cm. Po przebudzeniu, z okien naszej forkowej sypialni ukazał się

cudowny cypel otoczony przez błękitne Morze Czarne i klifowe wybrzeże. Po dobrym śniadanku i obowiązkowej sesji zdjęciowej ruszyliśmy dalej w poszukiwaniu przygody i następnych uroczych zatoczek. Tego dnia kontynuowaliśmy podróż wzdłuż wybrzeża. Kolejnym punktem naszego programu miał być rejs stateczkiem wzdłuż klifów. Startować mieliśmy z małej skalnej zatoczki. Po stromym zejściu zwiedziliśmy skalną grotę i próbowaliśmy porozumieć się z miejscowymi w sprawie wycieczki. Zbyt długi okres oczekiwania na kolejny stateczek zniechęcił nas do wyprawy.

Ruszyliśmy więc od razu do Eupatorii. Tam obejrzeliliśmy monumentalny sobór Św. Mikołaja – największą prawosławną świątynię na Krymie oraz po drugiej stronie ulicy meczet Dżuma Dżami, zbudowany na wzór świątyni Haga Sofia w Istambule. Tam trafiliśmy na święto, dzięki któremu mieliśmy okazję zobaczyć dzieci ubrane w dawne stroje tatarskie.

Po zwiedzaniu udaliśmy się do myjni, w której chcieliśmy spłukać z samochodów kurz i błoto dotychczasowej podróży. Na miejscu okazało się, że jeden z Landków domaga się pieśczoł w postaci wymiany akumulatora. Szczęście w nieszczęściu – z myjnią sąsiedował sklep motoryzacyjny, który prowadzony był przez Tatarów. Prócz zakupu akumulatora skorzystaliśmy z oferty lokalnej gastronomii (przepyszne czeburieki i orzeźwiający kwas) oraz pokazu lewitacji w wykonaniu jednego z gości sklepu motoryzacyjnego. Po szybkiej wymianie akumulatora i posiłku udaliśmy się na kolejny nocleg w kanionie pod wapienną skałą. Miejsce jak zwykle było odludne.

## VII.

Następnego dnia program był napięty. Najpierw pojechaliśmy zwiedzić skalne miasto – Czufut-Kale, do którego dojazd zaproponowano nam na pokładach UAZów, argumentując, że wjazd jest zbyt trudny dla normalnych pojazdów. Nie skorzystaliśmy z tej propozycji, decydując się tylko na usługi ukraińskiego przewodnika, mówiącego bardzo dobrze po polsku. Przewodnik poprowadził nas do skalnego miasta przez kilka punktów widokowych, z których mogliśmy podziwiać przepiękne Góry Krymskie. Gdy spojrzeliśmy z jednego z punktów widokowych w dół, naszym oczom ukazała się, widoczna jak na dłoni, ustronna kotlinka, w której nocowaliśmy ostatniej nocy. No cóż, okazało się, że nie było to ustronne miejsce...

Dojechaliśmy do Czufut-Kale, które jest najlepiej zachowanym z krymskich skalnych miast. Podczas zwiedzania mogliśmy oglądać kamienne chaty, cerkwie, jaskinie mieszkalne oraz mauzoleum Dżanike-Chanym – córki chana krymskiego, o której przewodnik opowiedział nam wiele legend. Obowiązkowym punktem zwiedzania było drzewo życzeń, które należało objąć, aby życzenie się spełniło. Bardzo ważne: drzewo spełniało wyłącznie życzenia płci pięknej. W jednej z dobrze zachowanych kamiennych chat do dzisiaj mieszkają ludzie, prowadząc w niej restaurację z lokalnymi potrawami i napojami. Skosztowaliśmy w niej pielmieni i warieników oraz szczególnego rodzaju kwasu chlebowego, podobnego do kumysu. Nie wszystkim ten napój zasmakował, pierożki polubili wszyscy.



Kolejnym punktem programu był Monastyr Uspienski, będący wykutym w skale, malowniczo położonym klasztor. U jego stóp rozłożyli swoje stragany miejscowi rzemieślnicy, od których można było nabyć własnoręcznie wykonane czapki (fesy) i wzorzyste chusty (jawkule). Po pożywieniu ducha nadeszła pora na przyjemności dla ciała, których dostarczyła nam lokalna restauracja z tradycyjnym tatarskim jadłem i zwyczajami. Tam skosztowaliśmy czeburieków, płowu, barszczu ukraińskiego, gołąbków w liściach winogron, liepioszki, grillowanych bakłażanów i miejscowej lemoniady.

Następnym punktem programu był pałac chanów krymskich w Bakczysaraju. Zawsze marzyłam, żeby zobaczyć to miejsce. Niestety lata historii pozbawiły pałac dawnej świetności, która z trudem od niedawna powoli jest przywracana.

Ostatnią atrakcją, jaką zobaczyliśmy tego dnia, była Jaskinia Marmurowa (Mramarnaja). Spacerując po trzech poziomach ogromnej groty podziwiać mogliśmy niezwykle barwne formacje skalne, w tym obok stalagmitów, stalaktytów i kolumn nietypowe „słoneczka”, czyli twory o nieregularnych kształtach.



## VIII.

Z pewnością wart zobaczenia jest Wielki Kanion Krymu, który zwiedziliśmy następnego dnia. Polecamy zejście z głównego szlaku i przejście kanionu trochę bardziej wymagającą trasą wzdłuż potoku. Na tej trasie zakosztować można kąpieli w wielu przepięknych szmaragdowych oczkach wodnych. Miejscowi bardzo chętnie oddawali się tej przyjemności. My wybraliśmy trasę średniej długości, która trwała 3 godziny. Dla bardziej wytrwałych przewidziane są dłuższe trasy. Jeszcze większe wrażenie niż kanion zrobił na nas widok Morza Czarnego oraz rozpostartych na jego brzegu Jałty i Ałusztę, które obserwować mogliśmy ze szczytu 1200 metrowej pionowej skały. Po zjeździe trasą z serpentynami jak w Srebrnej Górze znaleźliśmy nocleg w winnicy, z której rozpościerał się niesamowity widok na Ałusztę nocą.



## IX.

Następnego dnia zafundowaliśmy sobie trasę widokową brzegiem Morza Czarnego. Podczas drogi mogliśmy obserwować z góry nadmorskie kurorty. W planie było zwiedzanie Jałty oraz położonego nieopodal niej Jaskółczego Gniazda, zameczku malowniczo usytuowanego na szczycie stromej skały. Po drodze mijaliśmy ociekający przepychem Sobór Aleksandro-Newski i poczuliśmy atmosferę nadmorskiego kurortu. Tutaj nasza ekipa się rozdzieliła. My spędziliśmy popołudnie pod znakiem odpoczynku – plaża w małej zatoczce w okolicy Rybacznoje, czieburieki i bliucziki. LandRovercy pojechały na prawdziwie terenową eskapadę przez Dolinę Przywidzeń drogami, po jakich poruszały się wyłącznie Krazy do zwożenia drewna. Widoków, jakie zobaczyli podczas tej wycieczki, mogliśmy im tylko pozazdrościć, oglądając fotografie.

Ze znajomymi umówiliśmy się w miejscowości Generalskoje, w okolicach malowniczego wodospadu. Znaleźliśmy spokojne miejsce z cudownym widokiem na okoliczne góry, które okazało się być najbardziej atrakcyjnym punktem terenowych wycieczek UAZami. Jakież było zdziwienie pasażerów UAZów, gdy po zdobyciu góry ich oczom ukazał się SUV i jego pasażerowie piknikujący przy kawce. Kawy niestety nie starczyło dla wszystkich, ale Forek stał się obiektem sesji zdjęciowej.

## X.

Ostatni etap naszej eskapady to Morze Azowskie i droga kosą przez Mierzeję Arabacką. Już sama pobudka była przygodą, kiedy prosto z samochodów i namiotów wskoczyliśmy do wzburzonego Morza Azowskiego walczyć z falami. Morze było bardzo ciepłe, ale fale tak silne, że kilkoro z nas zostało przewróconych i przeciągniętych po dnie. Mimo tych drobnych niedogodności zabawa była przednia! Po kąpieli i śniadanku czas ruszać w trasę.

Po drodze zwiedziliśmy Twierdzę Genueską w Sudaku - imponujące ruiny miasta z zamkiem i meczetem, zamkniętego za grubymi murami umocnień. Niezamierzenie wybraliśmy trasę po skałkach, a nie od głównego wejścia, dlatego zmuszeni byliśmy przeciskać się przez małe skalne okienka, a na niektórych odcinkach musiałam być wciągana za ręce na górę przez ukraińskich turystów. Widok na zatoki Morza Czarnego zrekompensował trudy wędrówki.

Droga przez kosę okazała się być kilkoma gruntowymi równoległymi ścieżkami, wiodącymi przez stepowy pas gruntu pomiędzy Zatoką Arabacką a Morzem Azowskim. To był niesamowity widok, gdy cztery LandRovercy i Forek pędziły stepem w dal... W pewnym momencie naszym znajomym znudziła się jazda po stepie i zapragnęli kąpieli morskiej. Decyzja zapadła zgodnie – zjeżdżamy na plażę i jedziemy wzdłuż morza. Plan był co do zasady dobry, gdyby nie to, że plaża nie była piaszczysta, lecz wysypana kilkudziesięciocentymetrową warstwą małych muszelek. Łatwo się domyślić, co się stało. Tym razem zakopał się Tomek. Hurra! Wreszcie jest okazja do uruchomienia lin, pasów i łopat! Forek też trochę pogrzebał się w muszelkach, ale po szybkiej interwencji naszych współtowarzyszy podróży został wypchnięty na bardziej stabilny grunt. Wyciąganie Landka to dobry moment na zbieranie muszelek – łopata, bo szkoda czasu na przebieranie – wszystkie są piękne, oraz na przejażdżkę na dachu wolnego LandRovera. Po wyciągnięciu Tomka co odważniejsze Landki ruszyły szybkim tempem wzdłuż plaży, kąpiąc się w

falach Morza Azowskiego. Pozostałe auta zabezpieczyły tyły. Po powrocie na twarde gruntu mieliśmy okazję oglądać złogi soli, pozostałe po cofnięciu się wód zatoki, oraz podziwiać ogromne stada mew i kormoranów, mających siedliska na mierzei. Po 180 km szutrowej drogi z ulgą wjechaliśmy na asfalt – nienajgorszy w tym rejonie.



## XI.

Niestety nasza przygoda dobiegła końca. Pozostała nam tylko długa droga powrotna do Polski. Tym razem wybraliśmy przejście graniczne w Krościenku, żeby po drodze rzucić okiem na Bieszczady. To nie był dobry wybór. Ostatnie 100 km przed granicą okazało się być najcięższym odcinkiem całej wyprawy. Droga asfaltowa była tak zniszczona, że tempo jazdy Forka spadło do 20 km/h. Tylko taka prędkość pozwalała na omijanie ogromnych dziur i szczelin w asfalcie. Na granicę dojechaliśmy już w nocy, więc widoki Bieszczad mogliśmy sobie tylko wyobrazić.

## XII.

Nasza wycieczka z dojazdem na miejsce trwała 11 dni. To stanowczo zbyt mało, żeby zobaczyć wszystkie atrakcje, jakie oferuje Krym. To, co zobaczyliśmy, zostanie na zawsze w pamięci i stanowi wstęp do kolejnych przygód, w których mamy nadzieję wziąć udział. Nie ukrywam, że baliśmy się tej trasy, widząc, jakimi autami podróżują nasi towarzysze. Teraz jednak mogę powiedzieć, że Forek sprawdził się na tej „turystycznej” trasie bardzo dobrze. Trudniejsze odcinki pokonaliśmy dzięki technicznym wskazówkom naszych znajomych z Landkliniki, a zwłaszcza Miłosa, który badał każdą trudniejszą trasę, zanim w nią wjechaliśmy. Dzięki nim zobaczyliśmy takie miejsca, których sami nie znaleźlibyśmy ani nie odważylibyśmy się wjechać. Możliwości Forestera nie pozwoliły na wjechanie na ścieżki naprawdę offroadowe, z których widoki możemy podziwiać jedynie ze zdjęć LandRoverowców. Mimo to zdobyliśmy niezapomniane wspomnienia i mamy nadzieję, że nieraz jeszcze wybierzemy się w podróż z tą dobraną ekipą.

Jak było? Tak!!

Autor tekstu: Ewa Habryń  
Autorzy zdjęć: Ewa Habryń, Paweł Chojny, Bartek Ladra, Elena Isakova